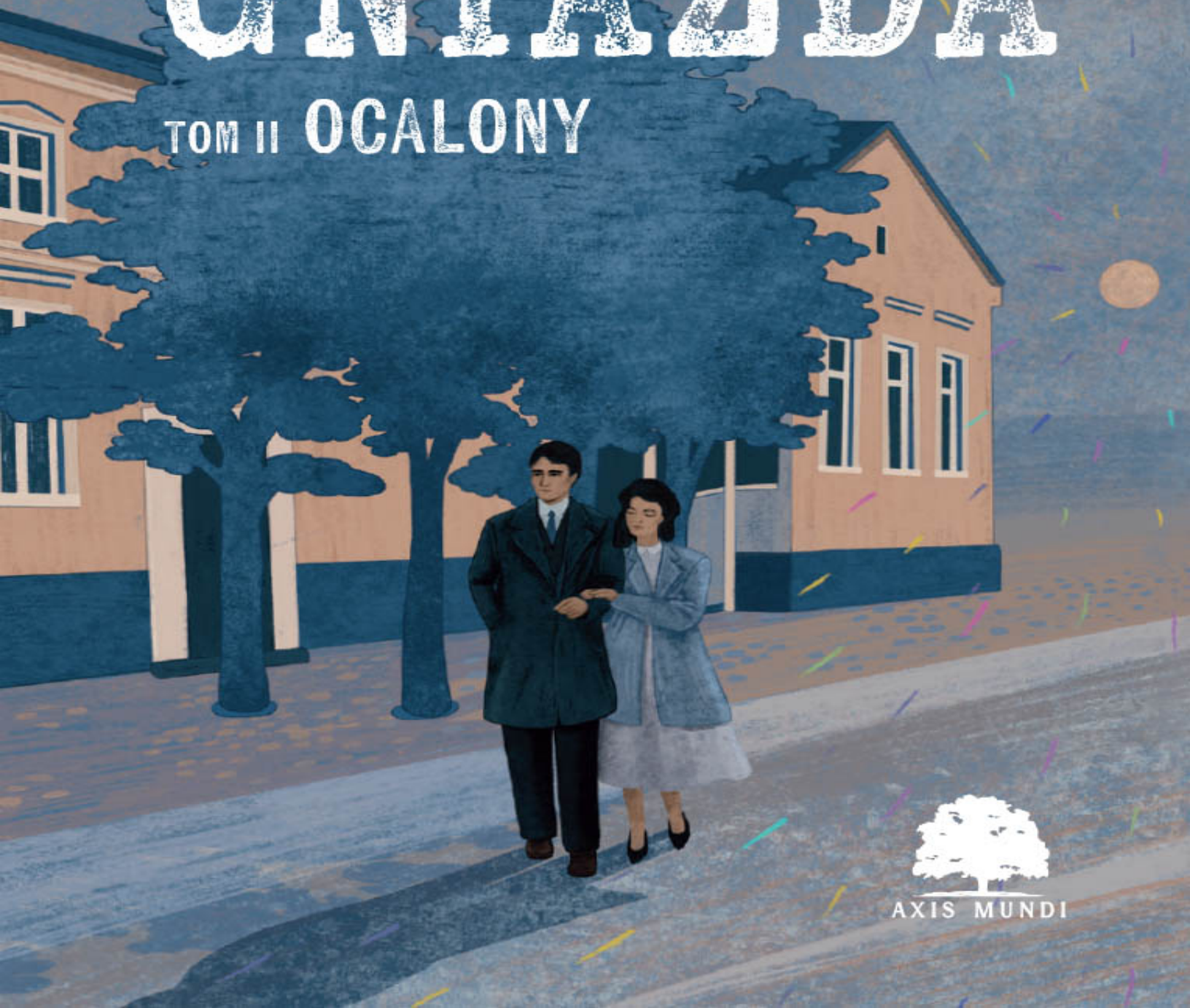


MARIA TUSZYŃSKA

OBCE GNIAZDA

TOM II OCALONY



AXIS MUNDI

MARIA TUSZYŃSKA

**OBCE
GNIĄZDA**

TOM II OCALONY



Copyright © 2025 by Maria Tuszyńska

Copyright for this edition © 2025 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Agnieszka Sabak

KOREKTA: Anna Piechota

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Natalia Harańczyk

ZDJĘCIE AUTORKI: Archiwum prywatne Autorki

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-413-0

EAN: 9788384124130

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-414-7

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.



Plik przygotował Woblink

woblink

woblink.com

SKIERNIEWICE

Siedzieli przy stole we troje. Matka z namaszczeniem kroїła na desce pachnącą czosnkiem szynkę i układała ją plastrami na fajansowym talerzu. Jej świeżo upieczony małżonek milczał, pożądliwie obserwując apetyczne odrzynki pieczonego mięsa. Czasami rzucał niespokojne spojrzenia na pasierba, jakby się obawiał, że ten zniknie jak kamfora razem ze smakowitym gościńcem, którym ich niespodziewanie uraczył. Posiwiące i mocno przerzedzone włosy mężczyzny wyglądały na dawno niemyte, długo też nie widziały grzebienia. Jego drelichowa bluza była poplamiona, a spodnie wpuszczone w gumowce przetarte na kolanach. Maks, który do czystości i wyglądu przywiązywał dużą wagę, z odrazą wdychał odór potu, taniego tytoniu i brudu, jaki ojczym roztaczał wokół siebie.

Śmierdzi jak menel. Jak ona to znosi? – myślał z niechęcią.

– A toś nam, synku, poczęstunek przywiózł! My do takich wspaniałości nie przywykli – cieszyła się matka. – Salceson czasem na rynku kupię, kaszanki trochę, nóżki na galarete, a kielbasa to u nas od święta. Ale głodu nie ma. Mój Ziutek trochę zarabia na szewstwie, ja przyniosę co nieco ze sprzątania i tak sobie spokojnie żyjemy. A ty jak jakiś bogacz różnych rzeczy tu nawiozłeś. Musiało ci dobrze w Mosinie być.

– Obcy ludzie mi pomagali, mamó. Przyjaciele ze szkolnych lat i rodzina, która mnie po wojnie przygarnęła jak swego.

– To ty pewnie bez chęci do nas przyjechałeś, skoro na takich dobrych ludzi trafiłeś.

– Prawda, że żał mi było rozstawać się z nimi. Ale to duża rodzina, pięcioro dzieci i rodzice w jednej izbie, i jeszcze ja na dodatek. Trzeba było się w końcu usunąć, choć nie zachęcali do wyjazdu. Pewnie mnie polubili i byli wdzięczni, że ich córką opiekowałem się trochę w obozie. Cieszyli się, że przeżyła.

– Duża ta córka?

– Osiemnaście lat.

– Ho, ho! To pannica na wydaniu! – Matka położyła na stole nadkrojony chleb i sięgnęła po nóż. – I nie zagięła na ciebie paluszka, co? Musi szpetna być.

– Jest piękna i dobra, ale nie myślałem o amorach. Zresztą, ma narzeczonego – wyjaśnił krótko Maks, chcąc przerwać ten wątek. – A tu przecież do swoich przyjechałem, do rodziny, której dotąd nie miałem.

– A co ty go tak męczysz! – oburzył się ojczym. – Chłopak głodny, zmęczony, z drogi, a ty go o jakieś obce dziewczuchy wypytujesz! Lepiej kawy zagotuj. Na sucho mamy jeść?

Maks spojrzał na niego z wdzięcznością i zamyślił się. Tkliwe wspomnienie przywiodło go do maleńkiej kuchenki Łodzi i Jakuba Kusiaków, rodziców Jagody, z którą się zaprzyjaźnił w obozie pracy pod Płockiem. I którą polubił. Więcej niż polubił... Jest późno, a ona nie wróciła jeszcze z miasta. Czeladka małych Kusiaków śpi na rozłożonych materacach. Tylko najmłodszy gorączkuje i nie chce

opuścić objąć matki. Jakub siada obok i z troską gładzi rozgrzane gorączką czoło małego synka.

– Kochają się, są rodziną, a ja... – myślał ze smutkiem.

Czas się położyć. Chłopak pochyla się nad misą wypełnioną do połowy wodą i obmywa twarz. Woda jest zimna, ale to mu nie przeszkadza. Od dziecka mył się tylko w takiej, nawet zimą. Podnosi głowę, aby sięgnąć po ręcznik, i wtedy światło lampy ulicznej zagląda mu w twarz i przyciąga spojrzenie. Przed domem spostrzega postać smukłej dziewczyny w szerokiej spódnicy, przytulającej się z ufnością do chłopaka. Oboje wydają mu się znajomi. Boleśnie znajomi...

– No, częstujcie się! – Matka postawiła na stole parujące kubki, wyrywając syna z zamyślenia. – Nie mamy dzisiaj mleka do kawy, ale cukier jest. Głodny u nas nie będziesz.

Maks z trudem otrząsnął się z przykrego wspomnienia i sięgnął po chleb. Jedli w milczeniu. Pierwszy skończył Józek. Otarł dłonią okruszki z ust, rozparł się na krześle i głośno beknął.

– Mógłbyś się pohamować – skarciła go matka.

– On nie taki delikatny, łatwego życia nie miał, wojnę w niewoli przeżył. Masz jakąś butelkę? Powrót syna trzeba uczcić.

– Daj sobie spokój! Gość zdrożony, a ty go chcesz wódką częstować!

– Widzisz? – Ojczym rozłożył wymownie dłonie. – Nie da. Taka jest. Ale może ma rację. Kiedy indziej wypijemy. No, to mówisz, że Niemcy cię aresztowali?

– Raczej zapędzili do pracy. W trzydziestym dziewiątym przyszli po mnie żandarmi i zaprowadzili do Niemca, u którego harowałem kilka lat. Był najpierw burmistrzem, a potem komendantem posterunku w Mosinie. Najgorszy okrutnik w mieście. Ciężką miał

rękę do swoich pracowników i nieraz nosiłem pręgi od jego bicia. Na koniec chciał mnie zastrzelić, ale uciekłem. A w czterdziestym czwartym wysłał mnie z innymi na roboty pod Płock. Do wyzwolenia ryłem w okopach dzień w dzień. Głodno tam było, chłodno, wszy. Ludzie jak muchy padali, chowaliśmy ich w polu. Mnie się udało przeżyć. Może dlatego, że wcześniej przeszedłem ciężką szkołę życia. Zahartowałem się w biedzie i harówce, jakiej nikomu nie życzę.

– Pij, synu. – Matka dołała kawy do kubków. – Może byś co jeszcze zjadł?

– Chętnie, dziękuję. Zgłodniałem w drodze. A wy... a ty, mamu, jak się tu znalazłaś?

– Nie ma w tym niczego dziwnego. – Stanisława oparła dłonie o krzesło i splotła palce. Ręce miała szczupłe i upstrzone piegami. – Jeszcze przed wojną w jednym majątku na wsi służyłam i tam do przyjscia Ruskich moi państwo mieszkali. Później, jak żołdacy ich ze dworu za ciemnego w samych tylko koszulach jak psów wypędzili, i cały dwór zajęli, nocą z innymi ze służby uciekłam i do Skierniewic pieszo doszłam. A Ziutek przyszedł za mną, bo my się jeszcze we dworze poznali i polubili, jak on buty mojemu państwu naprawiał. – Kobieta spojrzała na męża i uśmiechnęła się z czułością.

– A ten dom? – dopytywał Maks, kładąc plaster pieczystego na pajdę chleba.

– A mało było wolnych? Podobał się nam, to zajęliśmy. Choć tu taki jeden uważa, że do niego należy i mamy mu czynsz płacić. Sądzić się z nami chce. Ale my się łatwo nie poddamy i nie pozwolimy wypędzić. Pierwsi byliśmy i papier z urzędu mamy, że jest nasz. Teraz już pustych nie ma, wszystkie pozajmowane, a przyjezdni na ulicy

mieszkają, w namiotach i po klatkach. Mieliliśmy szczęście, kto pierwszy, ten lepszy. A ty jedz, boś z drogi. I kawy się jeszcze napij.

– Dziękuję. Kawa dobra, słodka. Ale powiedzcie szczerze, co was naszło, żeby mnie tu sprowadzać? Dotąd się mną nie interesowałaś. Wybacz, ale taka prawda, więc co się nagle zmieniło?

– A to już ci w liście pisałam ręką mojego Ziutka. Znajomi z Mosiny mi mówili, żeś wyrósł na pięknego młodzieńca, to zatęskniłam, chciałam się pogodzić, resztę życia, da Bóg, z tobą w zgodzie spędzić, może wnuków doczekać.

W ciemnych oczach Stasi zaszkliły się łzy.

– Dużo się działo, mamó, zanim wyrośłem. Ciebie przy mnie nie było – poskarżył się, a twarz mu stężała na wspomnienie dzieciństwa.

– To prawda, synku, to prawda – przyznała z westchnieniem Stanisława. – Musisz mi o wszystkim opowiedzieć. I ja ci powiem o swoim życiu. Wstawię teraz kapustę na jutro i placki z jabłkami usmażę na kolację, a ty pochowaj rzeczy w szafie w swoim pokoju na górze, a jak się nie zmieszczą, to ta na korytarzu stoi pusta. Potem możesz odpocząć. Zawołam cię na kolację. A po posiłku wieczorem to mój Ziutek kładzie się już zwykle do spania, a wtedy my sobie pogadamy o wszystkim bez krępacji.

– Pomogę ci, synu – zaoferował się ochoczo Ziutek, a na jego nalanej twarzy pojawił się uśmiech.

– Dobrze, o... Józefie – zgodził się z wahaniem Maks i pomyślał z nadzieją, że wygląd być może nie zawsze idzie w parze z charakterem człowieka, a przynajmniej – nie z jego dobrymi chęciami.

Po kolacji dwoje spragnionych siebie ludzi, matka i syn, pograżyli się w długiej, oczyszczającej serca rozmowie. Nad kuchennym

stołem, okrytym żółtą ceratą w kratkę popłynęła opowieść o głodnym dzieciństwie u kolejnych opiekunów Maksa, którzy wykorzystywali go do ciężkiej pracy ponad wytrzymałość dziecka, o karach chłosty za najmniejszą niedokładność, o Bolechu, który ze znęcania się nad nim czerpał chora, zwierzęcą przyjemność, o samotności i tęsknocie. Potem Maks opowiedział o harówce u Müllera, niemieckiego oprawcy, z której to służby ledwie uszedł z życiem, o katorżniczej pracy w niemieckim obozie.

Matka z kolei zwierzyła się synowi ze swej ubogiej młodości, służby u panów, u których musiała pracować od świtu do nocy za utrzymanie i niewielką pensyjkę, o tęsknocie za porzuconym dzieckiem i wyrzutach sumienia, że musiała tak postąpić.

– Nie mogłam cię zabrać do siebie, bo żaden z dziedziców, u których służyłam, nie przyjąłby mnie z dzieckiem do pracy. A ja nie miałam z czego żyć, musiałam przecież pracować.

– Kobieta z Poznania zgodziła się, abym z tobą został, dobrze pamiętam. Ale nie chciałaś – sprostował Maks z wyrzutem.

– Tylko tak mówiła, ale jakby się coś nie spodobało jej albo jej mężowi, wyrzuciliby mnie na ulicę bez wahania. Jak szukałam roboty, to każdy pytał, czy mam dzieci albo starszych rodziców, którymi miałabym się opiekować. Przyjmowali, bo byłam sama. Znam tych bogaczy, co to się w luksusach pławia, a biedaków mają za nic.

– Mogłaś się chociaż do mnie przyznać, mamu, porozmawiać ze mną jak z synem. Byłbym szczęśliwy, bo wiedziałbym, że mam matkę, która o mnie myśli. Wiesz, jak ja za tobą tęskniłem, jak mi źle było samemu na świecie żyć?!

Było tyle goryczy w głosie młodzieńca, że twarz kobiety stężała, a policzki spłonęły rumieńcem. Uciekła wzrokiem od tych oczu pełnych wyrzutu, nie znajdując na to odpowiedzi.

– Jak ja miałam ciebie chować bez własnego kąta, bez pieniędzy, chciałam, żebyś o mnie zapomniał, żebyś się nie męczył, nie tęsknił – powiedziała tylko.

– Zapomniał! To nie takie proste. Byłem sierotą, nikim, nie miałem ani ojca, ani matki. Wszyscy mną pogardzali, poniewierali, mamó!

Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

– Powiedz mi chociaż – poprosił po chwili milczenia – kim był mój ojciec. Bo że cię skrzywdził, już wiem.

– Wiesz już? Nie, synu, tego jednego ode mnie nie usłyszysz. Nie pytaj.

– Był Niemcem czy Polakiem? Dlaczego dałaś mi na drugie Helmut? Powiedz mi chociaż to! Wiesz, że przez to imię Niemiec sadysta skatował mnie tak, że ledwie przeżyłem?! I to tylko dzięki dobrym ludziom.

– Nie męcz mnie. Prawda, to moja wina, że się poniewierałeś u obcych ludzi i to mi wybaczone, bo młoda byłem i nie z mojej winy to nieszczęście się stało. Ale przecież dałam ci życie i opiekę zapewniłam u dobrych ludzi. A że cię głodzili i do innych odesłali na wychowanie, to... to...

Nie chciała przyznać, że to także jej wina. Maks wpatrywał się w matkę, szukając w wyrazie jej twarzy skruchy.

– Wtedy chciałam... myślałam, jak tu odłożyć najwięcej, jak samodzielnie żyć.

Nad stołem zapadła długa, przepełniona żalem cisza.

– Teraz będzie inaczej, zobaczysz – dodała po chwili z ożywieniem. – Jesteśmy rodziną, a w rodzinie wybacza się, co było złe.

– Taak, wybacza, pewnie trzeba. A ojciec?

– Przestań, Maks! – Matka podniosła głos. – Mówiłam, nie pytaj o to, bo nic ci nie powiem. Tak będzie lepiej dla ciebie i dla mnie. Zapewniam cię. Spójrz, która to godzina! Najwyższy czas się położyć. Pościel masz przygotowaną, to już pewnie zauważyłeś. Rano muszę po mleko skoczyć do spożywczaka. Kakao ugotuję na śniadanie i słodkich bułek przyniosę, piekarnię mam po drodze. Dla mnie też czas na spoczynek. Dobranoc, synku!

– Szkoda, że nie chcesz mi o ojcu powiedzieć. Może kiedyś zmienisz zdanie. Dobranoc, mammo!

* * *

Po kilku dniach odpoczynku i przyzwyczajania się do nowej rzeczywistości Maks zatrudnił się w prywatnej stolarni w Skierniewicach na podstawie świadectwa ukończenia kursu zawodowego stolarza i pozytywnej opinii zakładu stolarskiego w Mosinie. Majster potrzebował ludzi do szklenia okien. Pracy było dużo, bo wojna zostawiła w mieście wiele pustych dziur w murach, toteż Maks i trójka innych szklarzy mieli co robić i na zarobki nie narzekali. A że stolarz był z nich bardzo zadowolony, czasem i premią wynagrodził. Już po miesiącu nowy szklarz za sprawą swojego szefa stał się właścicielem eleganckiego zegarka z łańcuszkiem, którym się pochwalił kolegom i rodzicom.

Większość swojej wypłaty Maks oddawał matce, która prowadziła ich dom, sprzątała i gotowała posiłki, resztę miał na własne potrzeby.

Ojczym zajmował się w domu naprawą butów i pomagał matce, gdy ta sprzątała i prała u ludzi. Oboje pracowali dorywczo i mieli niewielkie dochody, ale dzięki obecności Maksa ich życie znacznie się poprawiło. Chłopak zdawał sobie z tego sprawę i cieszył się, że może pomóc. Żyli zgodnie i wydawało się, że zawsze tak będzie. Matka rozpieszczała syna smakołykami i dobrym słowem, nie szczędził ich też ojczym.

Jednak któregoś listopadowego popołudnia Maks wrócił z pracy i zastał Ziutka z kolegą siedzących przy stole w kuchni i prowadzących ożywioną rozmowę. Przed nimi stały szklanki, talerzyk z kiszonymi ogórkami i niepełna butelka wódki.

– O wilku mowa! – zaczął bełkotliwie gospodarz. – Poznaj mojego przybranego syna. Pracuje, wypłatę do domu przynosi, nie taki pijaczek jak ty.

Mężczyzna, do którego Ziutek skierował te słowa, spojrzał półprzyciemnie na Maksa i przyznał:

– No, ty to... to... masz szczęście.

– Siadaj, Maks! – Ziutek odsunął wolne krzesło. – Siadaj, napij się ze mną i moim sąsiadem. Matka, dołóż trochę zagrychy, bo w butelce jeszcze sporo!

– Już drugą obalamy – pochwalił się sąsiad.

– No, siadaj!

– Dziękuję, nie piję wódki.

– Co?! Z ojczymem się nie napijesz?

– Nie chodzi o to, po prostu nie piję wódki. Wy też macie już dosyć. Matka będzie zła.

– A tam, pijesz czy nie pijesz, raz możesz z nami wychylić szklaneczkę. A matka nic nie powie. Prawda, Stacha?

– A daj ty mi spokój! – odkrzyknęła matka z pokoju. – Chłopaka zostaw!

A chłopak zdążył już powiesić na wieszaku zimową kurtkę, którą kupił niedawno na rynku, wyjął z duchówki miseczkę z ciepłą jeszcze zupą przeznaczoną dla niego na obiad, wziął w wolną rękę dwie pajdy chleba i już się wspinał do siebie na górę. Nie miał ochoty wdawać się w rozmowę z podpitym ojczymem i jego kompanem. Wieczorem, gdy zszedł do kuchni, ojczyma już nie było. Matka wycierała talerze, czekając, aż się woda na kawę zagotuje, i słuchała radia.

– Słyszysz, co oni mówią? Że teraz Ruscy to nasi bracia.

– Widziałem tych braci w akcji i wiem, ile zła ludziom wyrządzili – oburzył się Maks i przed oczyma stanęła mu przerażona twarz Jagody, miotającej się na śniegu, gdy żołdat rozpinał rozporek i przyciskał jej brzuch buciorem. – Ale ja się do polityki nie mieszam, mam swoje sprawy i swoje życie.

– A pewnie, tak tylko powiedziałam.

– Ojczym śpi?

– Zasnął. Jak wypije trochę, to zaraz idzie spać. Nie robi awantur jak inne chłopy.

– Trochę! Mamo, on się upił, dwie butelki na dwóch! Nie robi awantur, to ci wystarcza? Czemu nic mu nie powiedziałaś?

– A co tam było mówić... nic takiego się nie stało. – Matka wzruszyła ramionami.

– Często mu się to zdarza?

– Jak każdemu.

– Mamo, to nie jest tak. Nie wszyscy piją. Ja nie piję.

– Ty to co innego.

– Jeszcze tego brakuje, żeby został alkoholikiem. Jesteś zbyt pobłażliwa. Nie chcę się wtrącać, ale to mi się nie podoba.

– To się nie wtrącaj. Nic złego się nie dzieje.

Rozmowa ta na długo zasiała niepokój w sercu Maksa, który zaczął dyskretnie obserwować życie matki i jej męża. Musiał przyznać, że Stanisława dbała o dom. Pościel, ręczniki były często zmieniane, odzież wyprana i poukładana w szafkach. Pokoje i kuchnię sprzątała codziennie, posiłki były świeże i smacznie przyrządzone. Pieniędzmi także gospodarzyła rozsądnie, nigdy się nie skarżyła, że jest ich za mało. Niczego jej nie można było zarzucić. Ponadto z przyjemnością odnotował, że umiała się ładnie ubrać, była czysta i zadbana. Nadal zwracała na siebie uwagę cygańską urodą, czarnymi jak sadza oczami i smukłą sylwetką. Maks lubił się przyglądać, jak rozczesuje rano gęste, długie za pas włosy i splata je w gruby warkocz. W takich chwilach czuł, że ciepło ogarnia jego serce i że kocha tę kobietę wielką synowską miłością.

Coraz mniej jednak podobało mu się zachowanie ojczyrna. Był brudasem i nie chciał słyszeć o kąpieli.

– A co? – mawiał, gdy Stanisława chciała wyprać jego odzienie – Już ci śmierdzą?

– To się choć umyj i przebierz. Kupiłam ci w przecenie nowe ubrania.

– Przydadzą się od święta. A częste mycie skraca życie.

Na taką filozofię matka machała tylko ręką, godząc się ze stanem rzeczy.

Maks dopiero teraz, gdy zwracał na niego większą niż wcześniej uwagę, spostrzegł, że Ziutek prawie codziennie jest pijany. Jeszcze

kilka razy próbował go namówić do wspólnego picia, a gdy odmawiał, upijał się sam.

– A na co ciułasz pieniądze, że nawet na wypitkę ci szkoda! – mawiał Ziutek.

– Wódka to taka przyjemność? – odpowiadał pytaniem Maks.

– A pewnie! Co to za chłop, co do butelki czasem nie zajrzy?

– Szanuję cię, ale nie podoba mi się, że tak dużo pijesz i matkę do tego wciągasz. O sobie nie wspomnę.

– Matka wie, co robi. No, napij się i nie filozofuj! – Ziutek uniósł napełniony kieliszek.

– Nie chcę, mówiłem już. Picie do niczego dobrego nie prowadzi, tylko nieszczęścia przez to. Ja wolę pieniądze na coś pożytecznego wydać, ubrać się, motor może sobie kupić.

– A ja co? Goły chodzę? Starczy mi tego, co mam. – Ziutek przechylił kieliszek i otarł mokre wargi.

– Starczy – zgodził się z nim Maks – bo wam pomagam. Nie to, żebym wymawiał. Ale z tego, co matce daję, powinienes się jeszcze ubrać po ludzku. Przecież chodzisz w łachmanach. Cemu nie kupicie sobie na przykład nowych mebli, pościeli, ładnych talerzy, czegoś praktycznego do domu? Jeszcze bym dołożył. Kiedy byłeś z matką w kinie, w teatrze? Widziałem afisze w mieście. Kiedy kupiłeś jej kwiaty, słodyczne? Kiedy byliście na spacerze, w kawiarni? Tak powinno wyglądać życie, a ty na wódkę wydajesz!

– Kwiaty! – zaśmiał się Ziutek, aż z oczu pociekły mu łzy. – Aleś wymyślił! Matka! Kupić ci kwiaty?

– A daj ty mi spokój, robotę mam! – dobiegło z korytarza.

– Widzisz? – Ziutek aż położył się na stole ze śmiechu. – Matka kwiatów nie chce, ot co!

Maks wzruszył tylko ramionami i poszedł do siebie.

Wieczorem znowu tylko we dwójkę usiedli do kolacji.

– Co? Ojczym dogorywa? – Domyślił się Maks. – Dziwię ci się, mamu, że mu na to pozwalasz. On prawie na okrągło pije!

– Nie jest tak źle.

– To czemu już butów nie naprawia?

– Jakoś mniej ludzie przynoszą...

– A ja słyszałem – upierał się przy swoim Maks – że Józef przepił pieniądze z zaliczki, którą od klientów na zakup materiałów dostał. Dlatego nie przynoszą. Plotki szybko się rozchodzą.

– Już ci się poskarżyli – mruknęła matka i oczy jej zwęziły się do szparek. – Sam mówisz, że to plotki.

– Przecież wiesz, że prawda. Jeszcze do sądu mogą pójść.

– Oddaję im po trochu – mruknęła niechętnie. – Ja też zarabiam. Z twojego nie biorę.

– Mam nadzieję, bo ja na wódkę się nie godzę. Miałem mieć spokój w domu i opiekę. Tak w liście pisałaś, a tu jest pijaństwo i twoje na to pozwolenie! Jeszcze jego długi spłacasz ludziom. Nie lepiej, jakby sam za siebie odpowiadał?

– To co? Ma do więzienia iść?

– Jak zasłużył...

– I ty byś na to pozwolił?! Swojego byś nie bronił?

– Jemu się należy nauczka, to może by pić przestał. A ty go chronisz i tym go tylko do picia zachęcasz. Sama też czasem z nim do butelki siadasz. Myślisz, że tego nie widzę?

– Za dużo złych słów, synu, za dużo powiedziałeś. Nie będziesz mnie, gówniarzu, oceniał!

Potrzebował chwili, żeby opanować wzburzenie i już spokojnym głosem przedkładał swoje:

– To dlatego, że się o ciebie martwię, mamó! Oboje popadacie w pijaństwo. Myślałaś o tym, do czego to doprowadzi?

Ale matka nic na to nie odpowiedziała, wstała obrażona i wyszła do pokoju. Maks długo jeszcze siedział przy stole przygnieciony poczuciem winy, potem i on wspiął się ciężko na schody.

– Co ja mam robić, Boże drogi, co ja mam robić? – rozmyślał. – Przecież oni już piją codziennie i mnie wykorzystują, żeby im na wódkę starczało. Poczekam jeszcze trochę, może się coś odmieni.

Sytuacja stawiała się coraz bardziej klarowna i nie widać było dobrego wyjścia z niej. Maks już zrozumiał, że ojczym jest alkoholikiem, co wcześniej skrzętnie ukrywał przed pasierbem, a matka się z jego piciem godzi. Radość przebywania z nią zmieniła się w troskę. Przecież nie mógł udawać, że nie widzi pijaństwa ojczyma, ale i matce czasami język się plątał, co za każdym razem tłumaczyła bólem głowy, rozstrojem żołądka czy innymi dolegliwościami.

Któregoś dnia, wracając do domu z zakupami, Maks zauważył szyld nad jedną z bram. Krawiectwo męskie. Szybka usługa – przeczytał. No właśnie, uzbierał trochę pieniędzy, wystarczy na uszycie garnituru, może nawet dwóch na zmianę. Czas wykorzystać materiały, które otrzymał w prezencie od dawnych zbieraczy węgla z Mosiny. Ten trzeci zostawi na później. Kupony były porządne, welenka pierwszy sort. Będą z tego ubrania jak się patrzy! Już widział się w eleganckim stroju. Przyjdzie wiosna, będzie mógł pójść do kościoła w niedzielę, przespacerować się po mieście jak jakiś bogacz. Na wspomnienie dawnych przyjaciół westchnienie wyrwało mu się

z piersi. Dobrze mu było z nimi w trudnych chwilach i tak bardzo ich brakowało teraz. Jeszcze tego samego dnia udał się do sieni, gdzie przechowywał swoje skarby z Mosiny. Otworzył szafę i oniemiał ze zdumienia. Była pusta.

– Mamo, przeniosłaś gdzieś moje rzeczy z szafy?

Zbyt długo nie słyszał odpowiedzi.

– Mamo! Słyszałaś?

W końcu wyjrzała z kuchni.

– A co się stało?

– Nie ma moich rzeczy z Mosiny, przecież widzisz!

– Nic o tym nie wiem. – Wzruszyła ramionami, przyglądając się ze zdziwieniem pustym półkom, jakby je pierwszy raz widziała.

– Naprawdę ich nie ruszałaś?

– Nie...

– To co się z nimi stało?

– Nie wiem.

– Jak to, nie wiesz? Jesteś prawie cały czas w domu!

– No nie wiem, może kto obcy wyciągnął – odpowiedziała.

– Obcy? A może ojczym? – Maks wbił oczy w matkę.

– Co ty mówisz? – zaprzeczyła żywo. – On by twojego nie ruszył!

– To gdzie się wszystko podziało? Dobrzy ludzie mi dali, bo wiedzieli, że sam byłem jak palec i znikąd pomocy ani wsparcia nie miałem. Dobrze mówisz, że obcy, bo nie ojciec, tylko ojczym, co miał mi opiekunem być, a on mnie okradł. Z tego pije! Powiedz coś, mamo!

– Gdzie on by ci wziął...

– No to kto?! – Maks złapał się za głowę. – Boże, tyle ubrań, pościeli! Radio! Nawet radio ukradł na wódkę. A ja garnitury chciałem sobie poszyć! Zaraz, bo zwariuję. Powiedz, mammo, za co teraz pije? Butów przecież nie naprawia, szafa pusta, z moich pieniędzy dajesz mu na wódkę?

– Jak daję, to ze swoich.

– Co ty mówisz? Jakich swoich, przecież skarżyłaś się, że od dwóch tygodni nie masz żadnych zleceń!

Maks przeszedł korytarz kilka razy w obie strony i znów zatrzymał się przed Stanisławą.

– Długi ojca pospłacałaś?

W głosie młodzieńca było tyle stanowczości, że kobieta niemal skurczyła się w sobie.

– Niedużo zostało.

– Ile? Powiedz! – nalegał.

– Trzysta złotych.

– Aż tyle? Komu jesteś winna?

– Różańskiej.

– Tej z naprzeciwka?

Mruknięcie matki wystarczyło za odpowiedź.

– Mammo! – Głos Maksa był spokojny i stanowczy. – Oddam Różańskiej te trzysta złotych. Nie będziemy długów na drugi rok odkładać. Dziś dostałem wypłatę i premię. Bo dobrze pracuję, mammo, nie siedzę w domu jak twój Ziuteczek. Jutro zrobię zakupy na święta i od teraz to ja będę chodzić do sklepu. Dasz mi tylko listę.

– A jak mam ją napisać, przecież wiesz, że nie umiem – poskarżyła się cicho.

Maks spojrział na matkę i serce wypełniło mu wzruszenie.

– Zapomniałem, mamó, głupek ze mnie. Przepraszam. Mogłabyś mi podyktować, ale mniejsza o to. Dam na życie trochę mniej, żebyś mu picia nie fundowała.

Mimo zgrzytu w rodzinie, święta spędzili razem. Była choinka ze świeczkami i prezenty pod nią, była Wigilia z opłatkiem, rybą i makielkami¹ po wielkopolsku, były pierogi z grzybami i kompot z suszu. Zanim poszli na pasterkę, śpiewali kolędy. W następnych dniach jedli szynkę i bigos, a po posiłkach spacerowali ośnieżonymi ulicami miasta, pozdrawiając mijanych znajomych. Był to czas przebaczenia i zgody, wydawało się, że już tak pozostanie.

Przez dwa tygodnie w domu przy Warszawskiej panował względny spokój. Ojczym początkowo się boczył, ale w święta i później stał się dla pasierba wyjątkowo uprzejmy. Kroił chleb, nalewał kawę, częstował papierosami, wciągał w rozmowę o życiu i o tym, co w pracy słyhać. Nawet snuł plany remontu łazienki i kuchni. Nie wyglądał na podpitego, co Maks przyjmował z dużym zadowoleniem.

Może sam przemyślał, a może matce udało się na niego wpłynąć...
– rozważał z nadzieją.

Bomba wybuchła rankiem w połowie stycznia.

– Mamó, gdzie są konserwy z Unrry²? Wezmę jedną do pracy. Zostaję dziś dłużej. Będziemy szklić przedszkole na drugim końcu miasta.

– Kawalek kielbasy jeszcze został. Możesz zabrać.

– E tam, mało jej zostało. To wy sobie zjedzcie. Wolę konserwę, jedna na cały dzień starczy.

– Ale konserwy... to my z Ziutkiem... zjedliśmy.

– A to na zdrowie! Ale, ale, zaraz... dwadzieścia dwulitrowych konserw... w dwa dni?!

– Dobrze były, co nam żałujesz!

– Nie żałuję, cieszę się, że wam smakowały. – Maks przyglądał się matce i kręcił głową z niedowierzaniem, jakby to, czego był już niemal pewien, nie mogło mu się zmieścić w głowie. – Ale tylu konserw nie mogliście zjeść od soboty, mamó! Nie widziałem, żebyście w ogóle jedli. Dlaczego mnie oszukujesz? A gdzie jest Ziutek?

– Poszedł gdzieś z samego rana. – Stanisława odwróciła się do okna.

– Pewnie do koleżków. – Głos Maksa stał się nieprzyjemny. – Wyniósł konserwy, żeby mieć na wódkę, tak? Przecież ty, mamó, dobrze o tym wiesz! Jesteś obok, widzisz, co on robi. Co jeszcze z domu wynosi? Może też twoje rzeczy, tak?

– To nasze sprawy.

– Niezupełnie. Jesteś moją matką, a on cię krzywdzi. Powiedz, co ci wyniósł na wódkę?

– Nic takiego...

– Powiedz!

– Kożuch. Stary był. Mole go pożarły.

– No tak! To już do tego doszło, że rzeczy żony sprzedaje! I co ty chcesz z tym zrobić? Podarujesz mu?

– A co ja mogę? Porozmawiam z nim...

– Porozmawiam! Przecież to nic nie da! Nie daj mu jeść, z domu wygoń, to może zrozumie, że nie przelewki.

– Dam sobie radę. Ty się do tego nie wtrącaj.

– Chcę cię bronić przed nim, a ty stajesz nie po stronie swojego syna, tylko po stronie obcego człowieka, nałogowego pijaka, który cię krzywdzi i mnie wykorzystuje. Nie chcę was skłócać, ale nie pozwalaj mu pić, przecież on cię zniszczy!

– To mój mąż. Chcesz, żeby mnie zostawił? Myślisz, że dobrze samemu żyć?

– Mnie to mówisz? Całe życie jestem sam, mamu. Zapomniałaś o tym? I pewnie zostanę, bo tobie zależy tylko na wygodzie twojego Ziutka, nie na mnie. Przemykasz oczy na to, co on robi. Pozwalasz mu okradać własnego syna! Oboje siedzicie w domu, zamiast się wziąć za normalną pracę. Ludzi wszędzie do roboty potrzebują, a wy przecież młodzi i zdrowi. Czterdziestki jeszcze nie masz. Myślałem, że się mną naprawdę zaopiekujesz jak matka. Nie chodzi o to, żebyś mnie utrzymywała. Dorosły jestem i sam na siebie potrafię zarobić. I tobie chętnie pomagam. Ale myślałem, że się wreszcie doczekam twojej miłości, której nigdy nie zaznałem. A ty mnie wezwałaś po to, żebym na was harował, na tego pijaka, który nas okrada. Tylko z tego powodu kazałaś mi przyjechać. Taka jest twoja miłość i taka jest prawda! – wyrzucił z siebie wzburzony.

– Zostaw nas, synu, w spokoju. Ja się do twoich spraw nie mieszam.

Maks stał chwilę, jakby nie wierzył temu, co usłyszał, potem zdjął z kołka kurtkę i wypadł na ulicę. Miasto spało jeszcze wybielone śniegiem. Poranne słońce przeglądało się w zasnutych szronem oknach kamieniczek. Zapowiadał się słoneczny, mroźny dzień.

* * *

Od tej rozmowy ucichło w domu przy ulicy Warszawskiej. Stanisława z Ziotkiem spożywali posiłki dopiero po wyjściu chłopaka do pracy, popołudniami przesiadywali w swoim pokoju często przy butelce wódki lub wychodzili do sąsiadów. Maks zamykał się u siebie na górze. Czasami umawiał się ze szklarzami w mieście i wtedy znikał z domu wieczorem, informując o tym matkę, a ona aprobowwała to skinieniem głowy. Przestrzeni do rozmów nie było. Dawna zażyłość i wesołość prysła. Chłopak odnosił wrażenie, że ojczym, a nawet matka tylko czekają, kiedy wyniesie się z ich domu. Czary goryczy dopełnił kolejny ubytek odzieży chłopaka. Tym razem znikł mu z pokoju gruby, wełniany sweter, który otrzymał od ojca Jagody. Nie zdążył go ani razu ubrać. Nie powiedział już o tym matce, uznając, że to i tak nie zmieni jej nastawienia do ojczyma. Niepewność jutra, przygnębienie znaczyły kolejne dni chłopaka. Wiedział, że musi coś postanowić, ale nie miał na to ani sił, ani pomysłu i tylko praca dawała mu chwilowe zapomnienie.

Był koniec marca, gdy w drodze do pracy rzucił się Maksowi w oczy ogromny plakat na słupie ogłoszeniowym. Przedstawiał postać robotnika z kilofem w ręku na tle fabrycznych kominów. Plakat został opatrzony dużym napisem: „Ziemie Odzyskane – przyszłość Polski”. Słyszał już o masowej migracji mieszkańców z południowej Polski „na zachód”, ale dotąd ten temat go zbytnio nie interesował. Teraz, wiedziony nagłą ciekawością, podszedł bliżej i odczytał dokładnie zamieszczoną pod plakatem informację. Dowiedział się z niej, że Urząd Repatriacyjny w Skierniewicach zaprasza chętnych do zapisywania się na wyjazd bezpłatnym transportem na Ziemie Odzyskane w celu osiedlenia się tam na stałe. Na repatriantów czekają praca i mieszkania.

Tak, to było najlepsze wyjście z obecnej sytuacji. Po tygodniach przemyśleń decyzja objawiła się teraz w jednej chwili. Ryzykując spóźnienie do zakładu, od razu poszedł do urzędu. Okazało się, że był jednym z ostatnich, którzy zmieścili się na liście oczekujących na transport mający wyruszyć już za kilka dni. Nie było więc czasu na zastanawianie się nad skutkami decyzji. Wiedział, że musi coś zmienić, musi się uwolnić od destrukcyjnej atmosfery tego domu i odzyskać możliwość kierowania własnym losem. Następnego dnia zwolnił się z pracy, co szef przyjął z dużym niezadowoleniem. Jednak kiedy Maks wyjaśnił mu powody tak nagłej decyzji, wykazał pełne zrozumienie, wydał mu zaświadczenie i pozytywną opinię z pracy w stolarni.

Pozostało tylko powiadomić matkę i spakować się. Nie zobaczył ulgi na jej twarzy, co odnotował z zadowoleniem, ale teraz był już tak zdeterminowany, że nic nie zmieniłoby jego decyzji.

– Gdzie ojczym? – zapytał dla porządku.

– Śpi w pokoju.

– Nie budź go, tylko pożegnaj ode mnie. A ty... nie daj się mu skrzywdzić. I jeszcze jedno. Za kilka dni, po pierwszym, odbierz moją wypłatę za maj. Szef ci wypłaci, masz tu upoważnienie. Tylko swój dowód musisz okazać. Jak się tam na zachodzie gdzieś ulokuję, wyślę ci adres. Wtedy odeślesz mi te pieniądze, dobrze?

– Dobrze, odeślę na pewno. Musisz z tym wyjazdem tak się spieszyć?

– Nie mam wyboru, transport rusza jutro. Nie wiem, czy będzie następny. Nic tu po mnie, mamu. – Głos mu się załamał. – Nie udało się nam życie rodzinne. Wolę się usunąć, to dobre wyjście dla nas wszystkich.

Nazajutrz wczesnym rankiem z płócienną torbą na ramieniu, do której włożył tylko zakupiony przez siebie prowiant na drogę, czekał na pociąg do nowego życia. Kolejny raz miał je zaczynać od początku. Tym razem nikt go jednak nie odprowadzał.

1 makielki – kluski z makiem

2 UNRRA – United Nations Relief and Rehabilitation Administration, inaczej: Administracja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy, powstała 9 listopada 1943 roku w Waszyngtonie, międzynarodowa organizacja udzielająca pomocy krajom wyzwolonym po II wojnie światowej.

CZAPLINEK

Za Bydgoszczą transport został skierowany do Czaplina. Informację tę przekazywali sobie repatrianci z przedziału do przedziału, ciesząc się, że podróż niedługo się skończy. Nic dziwnego, w przepelnionych wagonach nawet na podłodze nie było miejsca do siedzenia, toteż młodzi i sprawni znajdowali dla siebie wolną przestrzeń w najbardziej newralgicznych punktach pociągu. Z takiej możliwości skorzystał też Maks. Jak kot wspiał się sprawnie na dach wagonu, usiadł na nim okrakiem i balansując niebezpiecznie na kołyszącym się szczycie, niczym w westernach z fantazją pozdrawiał ludzi w mijanych miastach i wioskach. Było ciepło, wiosna pałała kolorami, a on miał dopiero dwadzieścia lat. Nie udało się z matką, ale znajdzie dla siebie miejsce i przyjaznych ludzi. I może ona kiedyś pokocha go naprawdę.

Po przyjeździe pociągu do Czaplina pod Urzędem Repatriacyjnym ustawiała się długa kolejka przesiedleńców. Jeszcze w Skierniewicach zaopatrzeni zostali w kartę osiedleńczą, aby na jej podstawie uzyskać w miejscu docelowym dokument zezwalający na swobodne poruszanie się po mieście nadzorowanym jeszcze przez rosyjskie wojsko, poszukanie mieszkania po Niemcach oraz na podjęcie pracy. Osiedleńcy mieli różne oczekiwania, jedni chcieli objąć gospodarstwo

i tych kierowano na wieś, inni woleli pozostać na miejscu i, podobnie jak Maks, poszukiwali dla siebie mieszkań.

Korzystając z rady przypadkowych przechodniów, młodzieniec skierował się na obrzeża miasteczka, gdyż tam miało być więcej domów przeznaczonych na zasiedlenie niż przy rynku. Przeszedł prawie kilometr wzdłuż brzegu rozległego jeziora Drawsko, aż trafił na malowniczą uliczkę, przy której przycupnęły schludne murowane domy, skąpane w świeżej, wiosennej zieleni krzewów i drzew. Osiedlenie wybrał jeden z nich i otrzymał z urzędu zgodę na zakwaterowanie.

Domek ten, jak większość innych tutaj, był jeszcze zamieszkanym przez Niemców. Maks dowiedział się w urzędzie, że trafił do niemieckiego Tempelburga, czyli Czaplina³, miasteczka z bogatą historią sięgającą średniowiecza, położonego wśród lasów między dwoma jeziorami – Drawskiem i Czaplinem. Już drugiego dnia po przyjeździe przeszedł trasę między jednym a drugim i wdał się w rozmowę z przypadkowym przechodniem. Dowiedział się, że w czasie wojny Niemcy zatrudniali tu sporą liczbę Polaków zesłanych na tzw. roboty, a wokół miasta przetrzymywali w kilku obozach jeńców radzieckich. W czasie, gdy dotarł tu transport osiedleńców ze Skierniewic, tylko w centrum mieszkało trochę Polaków, którzy po wyzwoleniu pełnili różne funkcje w nowo powstałych urzędach oraz prowadzili wszelakiego rodzaju warsztaty usługowe i sklepy. Pozostałe uliczki zamieszkiwali jeszcze Niemcy, którzy zobowiązani byli do udostępnienia polskim osiedleńcom części zajmowanych przez siebie mieszkań. Toteż Maks ulokował się na piętérku niewielkiego domku z trzema pokojami, dużą kuchnią, spiżarką, piwnicą i ogródkiem, na jego parterze egzystowała jeszcze po

dawnemu rodzinie niemieckiej. Na podwórku stał budynek gospodarczy oraz szopka na drewno z jednej strony i niewielki warsztat stolarski z drugiej. Z okna pokoju na piętrze rozciągał się rozległy widok na jezioro i lasy. O tak malowniczym miejscu do zamieszkania mógł dotąd tylko pomarzyć. Dlatego natychmiast wywiesił polską flagę, co znaczyło, że dom już został zasiedlony.

W ciągu pierwszych dni pobytu w nowym miejscu Maks upajał się szczęściem. Wreszcie ma swój dom. Tutaj może mieszkać do końca życia. Kiedyś się ożeni, będzie miał rodzinę. To dobre miejsce na wychowanie dzieci. Będzie ich dwoje, najlepiej chłopczyk i dziewczynka. Pomyślał o Hani. Tak, tutaj mógłby ją zaprosić. Jeżeli będzie chciała, jeżeli nadal żyje. Trzeba tylko poczekać, aż Niemcy wyjadą, dom trochę urządzić, samemu się ubrać, bo ma tylko tyle, co na sobie. Wtedy ją odszuka. Znowu się wszystko przeciąga. Zdał sobie sprawę, że wyszukuje powody, aby się przed sobą wytłumaczyć, dlaczego jeszcze tego nie zrobił. Czyżby już jej nie pragnął? A może boi się, że dziewczyna zapomniała o nim, wyszła za mąż i to ostatnie marzenie, pielęgnowane przez lata, okaże się złudą? Wtedy już nic mu nie zostanie...

Z rodziną niemiecką Maks przebywał niecałe trzy miesiące. W tym czasie po drugiej stronie miasta, w pięknych domkach z ogródkami, które z czasem zostały do cna zdewastowane, stacjonowały jeszcze oddziały rosyjskie. Maks wiedział, że nie należy się tam zapuszczać. Nocami żołdaci wdzierali się do niemieckich domów, rabowali i gwałcili kobiety. Pijackie awantury burzyły spokój miasteczka, ale polska policja nie miała prawa reagować. Dopiero po wywiezieniu Niemców ustąpiły burdy i gwałty, co wszyscy mieszkańcy przyjęli z dużym zadowoleniem.

W kilka dni po przyjeździe Maks zgłosił się do pracy na kolei. Został zatrudniony jako pracownik fizyczny do naprawy torów i uprzątnięcia budynków stacyjnych, remontowania ich i usuwania gruzu z pobliskich uliczek i skwerów. Za pracę początkowo nie płacono. Robotnicy otrzymywali natomiast całodniowe darmowe wyżywienie, przydział odzieży roboczej i butów, a nawet deputat na opał z dostawą do domu. Dodatkowo byli zaopatrywani w paczki żywnościowe z Unrry, a w nich znajdowali rarytasy, jakich Maks nigdy dotąd nie smakował, na przykład ananasy czy brzoskwinie w puszkach, a także kawę naturalną. Po tylu biedach, jakich wcześniej doświadczył, początek samodzielnego życia jawił się chłopakowi bardzo zadawalająco.

Od kwietnia 1946 roku robotnicy kolejowi zaczęli otrzymywać wynagrodzenie. Zapobiegliwy Maks natychmiast wykorzystał pierwsze wypłaty na zakup odzieży oraz różnych drobiazgów potrzebnych do życia, bo ze Skierniewic, gdzie ojczym okradł go niemal ze wszystkiego, przyjechał do Czaplinka z pustymi rękami. Szybko się zorientował, że najkorzystniej dokonywać zakupów na rynku, gdzie różni szmaciarze, straganiarze i jednodniowi handlarze niedrogo sprzedawali nie tylko odzież, ale i różne praktyczne przedmioty, które wcześniej za bezcen odkupili od Niemców. Niemieccy mieszkańcy miasta siedzieli już na walizkach, spodziewając się rychłych wywózek, toteż tanio wyzbywali się majątku. Jednak sami rzadko wychodzili poza własne zagrody, bojąc się szykan. Korzystając z tej sytuacji, już po kilku miesiącach pracy Maks odział się jak należy, a że przywiązywał dużą wagę do wyglądu, poczuł się znacznie pewniej i przyszłość zdawała się rysować całkiem obiecująco.

Grupa robotników kolejowych liczyła trzydzieści osób i byli to głównie mężczyźni. Maks szybko się zaprzyjaźnił z kilkoma rówieśnikami, z którymi chadzał na miejskie potańcówki do świetlicy. Chcąc zerwać z trudną przeszłością, świadomie nie nawiązywał kontaktu z matką, rezygnując nawet z ostatniej wypłaty w Skierniewicach, którą miała za niego odebrać i wysłać do Czaplinka, toteż oniemiał ze zdziwienia, gdy pod koniec maja, niedługo po tym, jak ostatni Niemcy opuścili miasto, Stanisława zapukała do jego drzwi. Miała ze sobą spory bagaż, co wskazywało, że zamierza pozostać u syna dłużej.

– Skąd wiedziałaś, że tu mieszkam? – spytał oszołomiony chłopak.

– Może mnie najpierw wpuścisz, herbatę jakąś zrobisz? Długo jechałam. Jestem zmęczona i głodna.

– Przepraszam, mamó! – Maks otworzył bramkę i gestem zaprosił ją do środka. – Daj te torby, zaniosę.

Po posiłku kobieta ożywiła się znacznie i zaczęła opowiadać. Okazało się, że rodzina jednego z osiedleńców, który pracował teraz razem z Maksem na kolei, mieszka w Skierniewicach na Warszawskiej i, jak to w życiu czasem bywa, kobiety zgadały się i wymieniły informacjami. Tak poznała adres syna. Wtedy zdecydowała się zostawić męża samego, aby się zastanowił nad swoim życiem, ostrzegając go jednocześnie, że jeżeli się nie weźmie za jakąś robotę i nie przestanie pić, to do niego już nie wróci.

– Pomieszkać trochę u ciebie, może zajęcie jakieś znajdę, dobrze? – prosiła z przymilnym uśmiechem. – Przecież matki swojej na bruk nie wypędzisz, a jemu należy się nauczka.

Maks długo ważył w sobie decyzję, w końcu rzekł:

– No dobrze, mamó. Skoro już przyjechałaś, możesz czasowo u mnie pomieszkać. Nawet na stałe, ale sama, bez swojego pijaka, bo w nawrócenie ojczyzna to ja już nie wierzę.

I tak Stanisława została u Maksa. Jak dawniej poprosiła syna o pieniądze na zakupy, i choć wahał się trochę, w końcu przeznaczył jej część wypłaty, żeby dysponowała nią dowolnie. Matka zapewniała go każdego niemal dnia, żeby się niczego złego z jej strony nie obawiał, bo ma go tylko jego jednego i na pewno go nie skrzywdzi.

Mijał dzień po dniu w spokoju i zgodzie. Chłopak szybko przyzwyczał się do obecności matki do tego stopnia, że już sobie nie wyobrażał życia bez jej charakterystycznego, nieco chrapliwego głosu, wspólnych kolacji i spacerów nad jeziorem, zwłaszcza że czerwiec tego roku był słoneczny i ciepły. Stasia natomiast przestała wspominać o powrocie do Skierniewic i Maks cieszył się na myśl, że tak już pozostanie na zawsze. Spragnione miłości serce chłonęło nawet najmniejsze przejawy dobrej woli rodzicielki.

Niestety na początku lipca Maks po powrocie z pracy zastał w domu ojczyzna. Siedział w kuchni rozparty na krześle i popijał z kubka kawę.

– A ty co tu robisz?! Nie zapraszałem cię. Mamó, co to znaczy?! – pospieszył z pytaniami.

– Nie denerwuj się, synku. On tylko do mnie przyjechał w odwiedziny. Jutro wyjedzie. Siadaj, kompotu ci naleję, obiad podam – uspokajała matka. – Pewnie zmęczony jesteś.

– A to prawda – przyznał już nieco ułagodzony i usiadł na krześle matki. – Umęczyłem się dziś jak wół przy wywożeniu taczka gruzu.

– To na budowie pracujesz? – zainteresował się Ziutek.

Maks zmierzył ojczyzna niechętnym spojrzeniem, ale nie chcąc być nieuprzejmy, odpowiedział:

– To tak wygląda, jak byśmy robili w budowlance i uprzątał ruiny pod nowe domy. Na przykład w tym tygodniu rozbieramy stary przydworcowy budynek. Niemcy magazyn w nim mieli. Wolno idzie, bo odzyskujemy cegłę. Teraz materiały budowlane są na wagę złota. Kierownik spieszy się z tą rozbiórką i po godzinach każe nam zostawać. A tak właściwie to na kolei jestem zatrudniony. Nie znalazłem innego zajęcia. Urzędy są pozajmowane, zakłady zniszczone przez wojnę, trzeba się cieszyć z tego, co jest. Nie narzekam na zarobek. Popołudniami urządzam powoli warsztacik stolarski w podwórku. Mogę tam dorabiać z czasem, ale na razie na chleb mi wystarcza. A ty co? Po matkę przyjechałeś?

– Nie wiem, czy ona zechciałaby do mnie wrócić. Piękne miejsce znalazłeś, synu. Podwóreczko, warsztacik jak się patrzy i jezioro blisko. Na ryby można chodzić.

Maks zachnął się, słysząc słowo „synu”, ale nic nie powiedział.

– Wiesz, Ziutek, jak Maks dobrze sobie radzi? Jaki starowny, jak mało który chłopak! – chwaliła matka. – Teraz tylko żeniaczki mu trzeba. A ja bym chętnie wnukami się zajęła. Mało to dzieci chowałam po dworach? Doświadczenie i podejście do dzieci mam. Wszystkie, co je chowałam, za mną przepadały. Aż dziedziczki były zazdrosne, bo ze mną wolały przebywać, a nie z nimi.

– Nie mów mi, mamu, o wychowywaniu dzieci! Swojego nie chciałaś chować, a co czyjeś! – Głos Maksa zadrżał z irytacji.

– Ale jak byś się ożenił, to... to ja bym chętnie... – przymilała się z fałszywym uśmiechem. – Nie denerwuj się, ja tylko tak...

– Coś ty się, mamó, ostatnio z tą żeniązką uparła! Nawet dziewczyny nie mam. Jeszcze chcę sobie pożyc trochę, mam czas. Zresztą, ty teraz do Skierniewic wrócisz, prawda? To jakie pilnowanie?

Matka i ojczym spojrzeli po sobie, ale żadne się nie odezwało.

– Dziękuję za obiad, mamó. Bardzo smaczne te pulpety. – Maks wstał od stołu i ziewnął szeroko, zasłaniając usta ręką. – Na mnie już czas. Jestem zmęczony. Położę się wcześniej. Jakbyśmy się rano nie zobaczyli, to do widzenia!

– Do widzenia – mruknął Ziutek i uściśnął wyciągniętą dłoń.

Gdy następnego wieczoru Maks wrócił z pracy, nie zastał w domu ani ojczyma, ani matki.

– Czyżby wyjechała? A tak się zarzekała! Nigdy nie zrozumie kobiet – skonstatował w myślach. Odgrzał sobie kilka wczorajszych pulpetów i po posiłku natychmiast poszedł spać. Nie miał siły dociekać, jaką decyzję podjęła matka, ani sprawdzić, czy zabrała wszystkie swoje rzeczy. Był zmęczony wyczerpującą pracą i chciał odpocząć. Zasnął natychmiast młodym, głębokim snem.

* * *

Obudziły go czyjeś głosy. W pokoju panował mrok. To wieczór jeszcze czy noc? Maks usiadł na łóżku i ziewnięciem rozpędził resztki snu. Ktoś rozmawiał, pewnie na ulicy. Ale okno było zamknięte, a odgłosy rozmowy wyraźne. Wiedziony nagłym domysłem zerwał się na nogi i zbiegł schodami do kuchni.

Matka i ojczym siedzieli przy stole i śmiali się z czegoś głośno. Przed nimi parowała w kubkach herbata, a talerz zdobiły grube plastry salcesonu.

– O, obudziłeś się! – Przywitała go matka. – Siadaj, częstuj się, zobacz, jaki świeżutki. Kupiliśmy z Ziutkiem na bazarze.

– Siadaj, siadaj – zachęcał ojczym jak gdyby nigdy nic.

– Zaraz, zaraz, to wy nie pojechaliście do domu?

– No przecież jesteśmy w domu, co ty, synku, mówisz? – zdziwiła się Stanisława.

– Do domu w Skierniewicach – uściślił Maks i powtórzył z naciskiem na każdą sylabę: – W Skier–nie–wi–cach!

– Ziutek to chciał już jechać, żebyś nie był zły, ale sama go zatrzymałam.

– Tak? A to czemu?

– A bo widzisz, jak to się godzi, żeby wyrzucać gościa na drugi dzień! Jeszcze miasta nie zdążył zobaczyć, porozmawiać ze mną, z tobą. Niech posiedzi kilka dni, nie będzie ci przeszkadzać.

– Mamo, mnie nikt nie przeszkadza, jak przyjedzie w odwiedziny, każdego ugoszczę i z każdym porozmawiam, ale nie chcę, aby się powtórzyło to, co ojczym robił w waszym domu.

– Nie bój się, on już nie pije.

– No – przytaknął Ziutek, ziewając szeroko. – Widzisz tu jakiś alkohol?

– Wiesz, synu, on mi przyrzekł, że nie będzie więcej pić. Na Boga przysięgał.

– I ty mu uwierzyłaś?

– Trzeba wierzyć, jak ktoś chce na dobrą drogę wyjść. Jak mu nie uwierzę, może znowu z frasunku pić i wtedy będę go miała na sumieniu.

– Czyli będziesz winna, jak wróci do picia. – Maks pokręcił głową ze zdumienia. – Ciekawa filozofia, mamo.

– Ty swojej matki nie krytykuj. Każdy ma swoją własną prawdę.

– No dobrze, chce posiedzieć tutaj parę dni, na to mogę się zgodzić. Ale żadnego picia, dobrze?

– Pewnie, że tak! Już ja go przypilnuję! – zgodziła się matka z wyraźną ulgą i poklepała męża po ramieniu.

– Sam się przypilnuję – mruknął skonfundowany Ziutek.

Fakt przedłużenia wizyty ojczyzna niezbyt się Maksowi podobał, ale nie chciał wszczynać awantury i denerwować matki. Nie uwierzył w jego przemianę, ale skoro matka mu ufała, jakoś te kilka wieczorów w jego towarzystwie będzie musiał wytrzymać.

Kolejne dni nie przyniosły niczego nowego. Maks wstawał wcześniej, jadł naprędce śniadanie i szedł do pracy. Kupy gruzu z rozebranego budynku przy dworcu kolejowym malały z dnia na dzień, a rosły stosy równo poukładanych cegieł, które wcześniej zostały oczyszczone z resztek starej zaprawy murarskiej. Pracownicy wiedzieli już, że na uprzątniętym placu ma powstać spory piętrowy budynek z biurami kolei na parterze i mieszkaniami dla pracowników na piętrach. Kilku kolegów Maksa, którzy mieszkali na kwaterach, już czyniło sobie nadzieje na własne mieszkanie w tym bloku.

Kierownik spieszył się z rozpoczęciem budowy, baraki przy dworcu wypełniały się materiałami budowlanymi, rosły sterty odzyskanych cegieł, ale plac nie był jeszcze oczyszczony. Toteż niemal wszystkich zatrudnionych na kolei ludzi przerzucono na ten odcinek i zobowiązano do pracy w nadgodzinach. Zapłata była niezła, więc nikt nie protestował. Każdego dnia Maks wracał z roboty przed wieczorem, zjadał późny obiad i zaraz kładł się spać. Był zbyt

zmęczony, aby reagować na przedłużającą się obecność ojczyma. Minął jeden tydzień i drugi, a Ziutek nie wyjeżdżał. W sobotę z placu przy dworcu została wywieziona ostatnia przyczepa gruzu. Zadowolony kierownik zwolnił swoich pracowników do domu wcześniej. Perspektywa wolnego popołudnia i niedzielnego odpoczynku wprowdziły Maksa w dobry humor. Postanowił też rozwiązać wreszcie sprawę ojczyma, który zasiedział się w jego domu.

Matka jakby przypuszczała, że dziś się ta rozmowa odbędzie, bo od rana tryskała udawanym humorem i podsuwała synowi kolejne porcje ciasta.

– Sama upiekłam – chwaliła się. – W domu kobieca ręka jest potrzebna. A Ziutek maszynę jakąś w warsztacie ci naprawił.

– Maszynę? – Maks spojrzał pytająco na ojczyma.

– Strugarkę. Luzy były, to rozebrałem, naoliwiłem i skręciłem jak trzeba. Teraz dobrze chodzi.

– A... dziękuję. Ostatnio nic w warsztacie nie robiłem, czasu nie było. Później zobaczę, jakie są efekty twojej naprawy. A teraz chcę z wami porozmawiać, bo coś mi się tu nie zgadza. Miałeś jechać do domu po paru dniach, a jakoś ci się nie spieszy. Kombinujecie coś oboje, czy mi się wydaje?

– Tak ci Ziutek zawadza? – obruszyła się matka.

– Zawadza, nie zawadza, ale nie mam swobody we własnym domu – pożałił się Maks. – Ty mi, mamó, nie przeszkadzasz, dobrze o tym wiesz, ale drugiego dorosłego człowieka, co to nie pracuje, a mój chleb je, nie mam zamiaru utrzymywać. Jesteś zdrowy, masz swój dom w Skierniewicach, swoich klientów. Jak będziesz rzetelny, to ludzie buty będą przynosić do naprawy. Jutro wyjeżdżasz. Tak zdecydowałem.

Nad kuchennym stołem zaległa cisza. Ojczym patrzył w pusty już talerz, matka uciekła oczyma w kąt. Maks przenosił wzrok z jednego na drugie i oczekiwał reakcji. Pierwsza odezwała się matka. Twarz miała skupioną i poważną.

– Bo widzisz, synku, wszystko się zmieniło...

– Co się zmieniło? – niecierpliwił się chłopak.

– Niech ci Ziutek powie. Albo nie, ja powiem – zdecydowała. – Chodzi o to, że oboje nie mamy gdzie wracać.

– Co?!

– Nie krzycz, zabrali nam dom w Skierniewicach.

– Dlaczego? – Nie dowierzał Maks.

– Teraz ty, Ziutek, powiedz.

– Co tu mówić, wyrzucili z domu jak psa. – Ziutek głośno pociągnął nosem.

– Kto cię wyrzucił?

– Bo to nie nasz dom był, znalazł się poprzedni właściciel. Chcieliśmy ci o tym powiedzieć, ale się na nas pogniewałeś, choć nie wiem, o co to było tak się unosić. No i właściciel był zły, że zalegamy z czynszem – wtrąciła się matka.

Maks podparł dłonią policzek i w ciszy ważył zasłyszana wiadomość.

– Za ile miesięcy? – zapytał po chwili.

– Za pół roku – przyznała matka.

– Boże drogi! To od czasu, jak wyjechałem! Pożyczę wam pieniądze na spłatę długu. Jakoś mi zwrócicie.

– Kiedy ten człowiek, właściciel znaczy, już się tam wprowadził. Dla nas nie ma miejsca – wyjaśniła matka. – Ziutek trochę

u znajomego pomieszkiwał, i na dworcu... To jak to się godzi, żeby się człowiek po dworcach tułał?

– Czyli jedynym ratunkiem ja jestem. Tak sobie wykombinowaliście! – W Maksie rosło napięcie.

– A co, pod most mieliśmy pójść? Rodzina jest po to, żeby sobie pomagać. Przyjęliśmy cię, to i ty nas nie wyganiaj! Gdzie my się zimą podziejemy?

– Pomagać! A mnie kto pomógł, mam, gdy kolejni opiekunowie znęcali się nade mną?! To dlatego do mnie przyjechałaś, tak? A ja myślałem, że chcesz ze mną mieszkać, że będziemy rodziną. Naprawdę tak myślałem! Ale byłem głupi! – Na twarzy Maksa wykwitł rumieniec. – Przecież to wszystko od początku zaplanowaliście, że tu przyjedziecie i będziecie mieszkać za darmo, prawda?! Że znowu będę na was harował! I tak mnie teraz urabiacie? Ale ja na to się nie zgodzę, jasne? Nie dbałaś o mnie, jak byłem mały, nie chciałaś mnie, a teraz wysysasz ze mnie życie jak modliszka! I jeszcze tego nieroba sprowadziłaś!

Odepchnął ze złością krzesło, aż się przewróciło, i wypadł na ulicę. Stare, stylowe latarnie niby znaki zapytania wisiały nad schodzącą ku jezioru uliczką. Pierwsze dni sierpnia znaczyły trawniki czerwienią główek wonnej koniczyny, wabiącej pszczoły bogactwem nektaru, a na rabatach pyszniły się jaskrawymi barwami nasturcje, błękitniały kępy lobelii, pachniały kwiaty wijącego się wokół sztachet groszku. Ani woń kwiatów, ani bajeczny ich widok nie zmiękczył jednak serca młodzieńca, który stał na środku ulicy z zaciętą, ponurą miną. Wiatr powiał od jeziora i Maks skierował się w stronę jego orzeźwiającego podmuchu. Potrzebny mu był dzisiaj ten ożywczy oddech, by przegnać z głowy zmartwienia. Często zresztą przychodził na wysoką

skarpe, zawieszoną tuż nad wodą, z kolegami lub sam, siadał na szerniałym pniu i patrzył na jezioro. Wody tego potężnego zlewiska sięgały niemal po horyzont, kończąc się daleką, poczerniałą linią lasów. Małe oczka żagli plamiły rozległe błękity. Poniżej, blisko brzegu, stał jakiś rybak z wędką w ręce, balansując na chybocącym się dnie łodzi. Wobec tych przestworzy wszystkie ziemskie sprawy wydały się teraz Maksowi niczym. Podeszedł na sam skraj skarpy i upajał się widokiem. Nasyciwszy oczy i duszę, usiadł z powrotem na pniu i rozmyślał.

Już wiedział, że nie ma wyjścia i będzie musiał się zgodzić. Przecież nie wypędzi człowieka na ulicę, nie wypędzi własnej matki, która na pewno poszłaby za ojczymem. Znalazł piękny dom, usłał w nim wygodne, wymarzone gniazdko dla siebie i może dla swojej przyszłej rodziny. Czy nie za dużo oczekiwał od życia? „Pan Bóg kazał się dzielić” – mawiał czasem Wiktor, wyciągając ze skrytek w słomie maślane ciasteczka, które nocami podbierali z magazynu Niemca Müllera. Co zrobiłby Wiktor? Przyjaciół jak nikt inny umiał mu dobrze doradzić, a teraz tak boleśnie go brakowało. No cóż, nigdy nie było łatwo, więc i teraz jakoś ze wszystkim sobie poradzi. Gdy wrócił do domu, miał już w głowie ułożony plan.

* * *

Rodzice jak zwykle siedzieli w kuchni przy stole. Czekali na niego. Tym razem oboje milczeli, rzucając czasem spłoszone spojrzenia w stronę krzątającego się po pomieszczeniu chłopaka. Obawiali się jego decyzji.

– Dobrze – Maks pierwszy przerwał ciszę. – Ustalmy, co i jak. Możecie zostać pod warunkiem, że oboje pójdziecie do pracy. Mama

może sprzątać na kolei, wcześniej pytałem. Pracuje się tam rano ze dwie–trzy godziny i podobnie pod wieczór, jak już wszyscy pójdą do domu. Masz doświadczenie, poradzisz sobie. Dla ciebie z pracą trudniej, ale mogę cię wziąć do naszej brygady. Ludzi więcej potrzebują, to cię przyjmą. Dostaniesz ubranie robocze, różne przydziały z Unrry, wypłatę raz na miesiąc. Mieszkajcie na parterze w dwóch pokojach, jak dotąd, ja zostanę w swoim, na górze. Kuchnia jest jedna, więc matka niech gotuje dla was wcześniej, ja coś na górze na kuchence elektrycznej upichcę albo i w kuchni, po was. I żadnego alkoholu nie chcę oglądać!

– A widzisz go? – spytał rozdrażniony żądaniami Ziutek.

– Teraz nie, dlatego się zgadzam. To najważniejszy warunek. Nie chcę tu pijaństwa, okradania mnie i matki, ma być spokój i porządek. No i kup sobie jakąś odzież. Kto w mieście w starych kufajach i gumiakach chodzi? Oporządkuj się trochę.

– Paniczyk się z ciebie zrobił – podsumował Ziutek. – Elegant z Mosiny⁴ od siedmiu boleści! I co ty na to, matka?

– To chcesz nas oddzielić? W jednym domu osobno? – Nie dowierzała Stanisława.

– Tak, mam. Teraz będę sam dla siebie gotował, prał i sprzątał. A wy to samo w swoich pokojach. Kuchnię się podzielimy. Nie będę dawał wam pieniędzy na życie, musicie sami na siebie zarobić. A jeszcze dołożycie mi za prąd, opał i inne opłaty. Ale z tym poczekamy do waszej pierwszej pensji. U mnie macie tylko darmowy dach nad głową, na resztę musicie sobie zapracować. Czy to nie jest uczciwa propozycja?

– Jak chcesz się tak oddzielać, to niech już będzie nasza krzywda. Nie mamy wyjścia i ty to wykorzystujesz, synu. Zawsze to biednemu

wiatr w oczy. Niech już tak będzie.

Maks słuchał tego ze zdumieniem.

– Oby was wszyscy tylko tyle krzywdzili, co ja – skwitował na koniec z goryczą.

Jeszcze tego samego popołudnia wybrał się do znajomego ślusarza, który pomógł mu zamontować solidne zamki do pokoju na górze i do sąsiadującej z nim skrytki.

– Nie możesz tu urządzić sobie kuchni i małej łazienki? Miejsca wystarczy na jedno i drugie – podsunął pomysł znajomy, rozglądając się po pustym pomieszczeniu.

– Tak myślisz? Można by.

– Jak się zdecydujesz, to znam człowieka, co się na budowlance zna. Wyrychtuje ci kuchenkę palce lizać.

– Dzięki. Zastanowię się.

Ale do realizacji tego pomysłu nigdy nie doszło.

Przez miesiąc sytuacja w domu trochę się ustabilizowała. Ojczym zgłosił się do pracy na kolei, ale dołączył do innej grupy robotników niż Maks. Matka zaś nie przyjęła proponowanego sprzątania na dworcu, ale znalazła, starym zwyczajem, dwie zamożne rodziny, które potrzebowały kobiety do doraźnych prac domowych. Pieniądzy z tego dużo nie było, ale fakt, że w ogóle wzięła się za jakąś pracę, Maks przyjął z zadowoleniem. Z czasem uprosiła syna, że skoro ona ma sporo wolnego czasu, będzie przynajmniej gotować obiady dla całej trójki i w ten sposób scali jakoś rodzinę. Ponieważ rodzice nie mieli jeszcze tyle własnych pieniędzy, aby starczyło im na utrzymanie, i Maks musiał ich dotować, uznał, że na razie można przyjąć takie rozwiązanie. Nauczony doświadczeniem sam robił zakupy, ale okazywało się to niepraktyczne, bo czasem zabrakło

w domu jakiegoś produktu do obiadu, a on był właśnie w pracy. Dlatego wyznaczył niewysoką kwotę pieniędzy, aby matka mogła nią dysponować.

Ojczym początkowo sprawował się dobrze, pracował, nie pił i popołudniami przesiadywał z matką na ławce przed domem, jako że lato było ciepłe. Szybko jednak wrócił do dawnych zwyczajów, ale nie pił zbyt dużo, bo nie miał na to pieniędzy. Maks jednak natychmiast rozpoznał przyczynę jego przekrwionych oczu i bełkotliwej mowy i zagroził matce, że jeżeli będzie dawać pieniądze swojemu Ziutkowi na wódkę, on nie da jej pieniędzy na jedzenie. Nigdy jednak tego nie zrobił, a ojczym pił coraz częściej.

W połowie sierpnia 1946 roku Maks otrzymał wezwanie z WKU do stawienia się na komisję lekarską, a potem powołanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Do wyjazdu pozostało siedem dni. Ta nagła zmiana w jego życiu, której mógł się przecież spodziewać, zaskoczyła go zupełnie i pogrążyła w głębokiej rozterce. Oto wreszcie kolejny raz stanął na nogi, dorobił się trochę, miał dom, pracę, przyjaciół, ukochaną matkę przy sobie, a teraz musi to wszystko zostawić na łasce losu i pazernego ojczyma. Ponieważ wyjazd miał nastąpić na dniach, musiał jakoś ułożyć swoje sprawy, toteż po powrocie z pracy odnalazł matkę na dworze.

Lato dyszało upałem nawet w cieniu, dzwoniło brzęczeniem rozlicznych owadów i pyszniło się kolorami kwiatów na przydomowych rabatach, które matka z upodobaniem uprawiała. Tego dnia była ubrana w cienką bluzeczkę na ramiączkach i krótką spódnicę. Wyglądała młodo. Brązowe, smagłe ramiona ładnie kontrastowały z bielą kusego stroju.

Mam piękną matkę – pomyślał dumnie Maks. – Niejednemu mężczyźnie może się podobać. Nigdy nie zrozumiem, co ona widzi w tym swoim niechluj!

– Dobrze, że jesteś teraz sama – zaczął, siadając obok niej na ławce. – Musimy pogadać.

– No? – Stanisława odłożyła na kolana bluzkę, do której właśnie przyszywała guziki, i spojrzała pytająco na syna. – Stało się coś?

– Wiesz, że idę do wojska?

– Wiem, Ziutek mówił.

– Na pewno się ucieszył, ale mniejsza, nie czas na to. Ja mu nadal nie wierzę i na czas wojska chcę zanieść moje rzeczy do Leszka, tego kolegi z pracy, który czasem do mnie zachodzi. Bo ojczym sprzeda je znowu na wódkę jak w Skierniewicach.

– Co ty synu mówisz? On teraz mniej pije.

– Ale pije i raczej nie przestanie, dobrze o tym wiesz.

– Za swoje, przecież pracuje.

– Nie będę was rozliczać, nie chcę wiedzieć, na co wydajecie zarobione pieniądze. Ja tylko się boję, że jak się zatraci w pićiu, znowu zacznie wynosić rzeczy z domu i sprzedawać.

– Ale co twój znajomy o naszej rodzinie pomyśli, co pomyślą ludzie, jak się rozejdzie, że rodzony syn matce nie wierzy! – perswadowała Stanisława.

– Przecież nie o ciebie chodzi, a o ojczyma.

– To ty zamknij ten swój skarbiec na górze, a klucz mnie oddaj.

– A Ziutek od ciebie ten klucz wycygni – dokończył Maks.

– Nie wycygni, jak Boga kocham! Będę pilnować, aby ci nic nie zginęło. Tutaj go będę na sznurku nosiła! – Stanisława położyła dłoń

na piersi. – Na sercu. A syna skrzywdzić nikomu nie pozwolę. I od picia też będę męża odciągać, bo mi się nie podoba, jak jest podchmielony. Tym razem ostro się za niego wezmę, zobaczysz!

– Dobrze – zgodził się z wahaniem Maks – skoro tak mówisz... Ale pilnuj go, a drugi, do stolarni na podwórku, sam zabezpieczę.

– Komórkę też chcesz zamknąć? A co ty tam masz cennego?

– Mamo, tam są porządne stolarskie maszyny, nie tylko strugarka, ale i piła tarczowa jeszcze po Niemcach, imadło jak się patrzy, komplety narzędzi w walizeczkach i takie pojedyncze. Ściągam je od kilku miesięcy. Mówiłem, że warsztatik dla siebie szykuję. Przecież on może to wszystko powynosić!

– To nawet grabi mi nie zostawisz?

– Narzędzia ogrodowe są w mniejszej komórce. Tej nie zamykam.

– No dobrze, bo czasem przy domu trzeba posprzątać.

– Jasne. I jeszcze jedno, odbierzesz moją wypłatę za pół miesiąca i do wojska mi wyślesz. Przyda mi się tam parę groszy na swoje potrzeby.

– Pewnie, tylko mi upoważnienie napisz.

Maks pomyślał, że już wcześniej pisał podobne upoważnienie, ale nigdy tamtej wypłaty matka mu nie oddała.

– Jakoś się rozeszła – zbyła wtedy jego pytanie.

No cóż, musi zaryzykować. Pełen złych przeczuć zaczął się przygotowywać do wyjazdu.

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

3 Miasto Czaplino zmieniło nazwę na Czaplinek.

4 Elegant z Mosiny to karykatura elegancji i dobrych manier, osoba źle ubrana. Etymologia tego powiedzonka sięga dawnych czasów. Obecnie dla potrzeb turystyki pomnik eleganta z Mosiny zdobi promenadę przy Kanale Mosińskim w pobliżu Galerii Sztuki w Mosinie.

SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Skierniewice](#)

[Czaplinek](#)